

J.T. GEISSINGER



**BRUTALNE
OBIETNICE**

KRÓLOWE I POTWORY #4



Tytuł oryginału
Brutal Vows
Copyright © 2022 by J.T. Geissinger
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Mieczkowska

Korekta:

Karina Przybylik

Estera Łowczynowska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-835-0

J.T. GEISSINGER

BRUTALNE OBIETNICE

KRÓLOWE I POTWORY #4

TŁUMACZENIE

HANA MATEJEK-KHOURI

OŚWIĘCIM 2023

Dla Jaya, który jest moim długo i szczęśliwie

Wiele razy dobre powieszenie zapobiegło złemu małżeństwu.

– William Shakespeare, *Wieczór Trzech Króli*

przeł. Maciej Słomczyński

ROZDZIAŁ 1

Rey

Ciężar wspomnień może być tak wielki, że aż zapiera dech w piersiach.

Weźmy na przykład obecną sytuację. Stałam naprzeciwko dębowego biurka mojego brata w jego ogromnym, wyłożonym boazerią gabinecie. Wpatrywałam się w jego twarz i walczyłam o oddech z niewidzialną ręką, która zaciskała się na moich płucach. W gardle urosła mi gęstwa, a w żołądku wzbierał kwas.

Wszystko to przybierało na sile, gdy w mojej obecności padało słowo „małżeństwo”.

Żadna dziesięcioliterowa klątwa nie mogłaby być tak podła.

Czując się nieswojo pod ciężarem mojego spojrzenia, Gianni spojrzął na ekran. Przez chwilę bawił się brzegiem suszki¹, by następnie przesunąć palcem pod kołnierzem białej koszuli.

– Nie patrz tak na mnie. Wiedziałaś, że to się musi stać. Lili jest już pełnoletnia.

– Ma osiemnaście lat od niecałych dwóch tygodni, do cholery. A co z college'em? Obiecałaś, że to rozważysz.

Podniósł wzrok, by na mnie spojrzeć.

Miał oczy naszego ojca, czarne jak węgiel i pozbawione życia. Wszyscy inni drżeli przed jego spojrzeniem – i przed nim.

Ale mój ojciec mnie nie przerażał, podobnie jak mój starszy brat. Jeśli o to chodzi, nikogo się nie bałam.

¹ Suszka – przyrząd biurowy służący do osuszania papieru z nadmiaru atramentu (przyp. red.).

Po tym, przez co przeszedłam, sam diabeł mógłby przyjść i zażądać mojej duszy, a ja powiedziałabym mu, aby pocałował mnie w tyłek i spierdalał z powrotem do piekła.

– Nie, *ty* nalegałaś, abym to rozważył. I jak zwykle, gdy otrzymałaś odpowiedź, która ci się nie spodobała, zignorowałaś ją – powiedział Gianni.

Gdy wciąż stałam w milczeniu i się w niego wpatrywałam, dodał:

– Sprawdziłem go. Nie jest Enzem.

Na dźwięk imienia mojego zmarłego męża przeszyły mnie dreszcze. Kwas zagotował się w moim żołądku i zaczął wypalać sobie ścieżkę ognia prowadzącą aż do mojego gardła.

Stałam nieruchomo przez kilka chwil, starając się odzyskać równowagę. Potem, aby nie zacząć rozwalać mebli, zaczęłam szybko chodzić.

Gianni obserwował mnie w milczeniu przez kilka minut, po czym spróbował nowego podejścia.

– Zdobędziemy terytorium. Szlaki handlowe. Pozyskamy silnych sojuszników, których tak rozpaczliwie potrzebujemy. Ta unia przyniesie nam okazałą sumę pieniędzy. Co najmniej dziesiątki milionów. Potencjalnie setki.

– Gadasz jak jakiś alfons – wymamrotałam.

Zignorował mnie.

– Nie wspominając już o tym, że będziemy mieć wpływy, których nie mają inne rodziny. Wiesz, jak wszyscy są zdesperowani, aby zawrzeć sojusz z mafią. Jeśli nam się to uda, zostanę *capo*. Stawka jest ogromna, Rey. Możemy zabezpieczyć pozycję rodziny na pokolenia.

– Ciągłe mówisz „my” i „nas”. Nie chcę mieć nic wspólnego ze zmuszaniem mojej bratanicy do niewolnictwa.

Z przesadną cierpliwością w głosie odpowiedział:

– Lili zawsze miała poślubić kogoś, kto podniesie status rodziny. Wiesz o tym. I ona też ma tego świadomość. Wszyscy to wiedzą. To nic nowego.

Przestałam chodzić w kółko i spojrzałam na niego.

– Ona jest jeszcze dzieckiem.

– Ma osiemnaście lat. Jest już dorosła. A ty byłaś od niej dwa lata młodsza, gdy wyszłaś za mąż.

– Tak. I zobacz, jak dobrze się to skończyło – odpowiedziałam gorzko.

Skrzywił się.

– Odziedziczyłaś fortunę Enza. Odzyskałaś wolność. Powiedziałbym, że ostatecznie wyszło ci to na dobre.

– Ciekawe, dlaczego pominąłeś całą tę rzeź, która miała miejsce pomiędzy naszymi zaręczynami a jego śmiercią.

– Lili to nie ty, Rey.

– Nie, jest moją bratanicą. I moją chrześniaczką. I jedną z najśłodszych i najbystrzejszych dziewczyn, jakie kiedykolwiek spotkałam. Nie zasługuje na to, aby wyjść za mąż za jakiegoś okropnego starego Irlandczyka!

– Nigdy nie powiedziałem, że jest stary.

– Pewnie śmierdzi jak gotowana kapusta!

– Zapewniam cię, że nie pachnie jak żadne warzywo.

– I pewnie ogląda dziecięce porno! Każdy facet, który chce poślubić nastolatkę, *musi* być zбочeńcem!

– Nie sądzę, żeby był typem osoby, która ogląda dziecięcą pornografię, ale będziesz mogła sama to ocenić. Będzie tutaj lada chwila – powiedział Gianni ostrożnym tonem. Nie chciał podnosić na mnie głosu, choć było po nim widać, że jest zirytowany i chce, aby ta rozmowa już się skończyła.

Cofnęłam się z obrzydzeniem.

– Przyjeżdża tutaj?

– Chce poznać Lili.

– Teraz?

– Tak.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Dlaczego mówisz mi o tej umowie dotyczącej małżeństwa na kilka sekund przed tym, jak ten Irlandczyk ma postawić stopę w naszym domu?

Po krótkiej chwili milczenia ostrożnie odpowiedział:

– Biorąc pod uwagę twój temperament, wydawało mi się, że dobrym pomysłem jest dać ci jak najmniej czasu na rozwalenie wszystkiego dookoła.

To faktycznie mógł być powód, ale na pewno nie główny. Znałam swojego brata.

– Ty sukinsynu. Lili jeszcze nic nie wie, prawda?

Gianni wstał od biurka. Wygładził dłonią przód swojej szytej na miarę granatowej marynarki i skierował się w moją stronę. Zatrzymał się naprzeciwko mnie i delikatnie chwycił za ramiona.

– Miałem nadzieję, że jej o tym powiesz.

– Zaraz cię zabiję – powiedziałam kategoriycznym tonem.

Przyjrzał się wyrazowi mojej twarzy, po czym opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

Mądra decyzja.

– Właśnie dlatego nie powiedziałem ci o tym wcześniej. Przykro mi, że przywołuje to u ciebie złe wspomnienia, ale takie są fakty. Warunki zostały już wynegocjowane. Pozostało tylko zorganizować spotkanie Irlandczyka i Lili. Jeśli mu się spodoba, umowa zostanie podpisana i ustalimy datę.

Nie powiedział, co się stanie, jeśli Lili mu się nie spodoba, ale wiedziałam, że nie będzie dobrze.

Dla Gianniego nawet najmniejsze niepowodzenia były czymś niewybaczalnym.

Łagodniejszym tonem dodał:

– *Zia*² wyjaśni Lili, że to wszystko wyjdzie jej na dobre. Że rodzina jest najważniejsza. I że jeśli jej mąż okaże się kimś podobnym do zmarłego męża jej cioci, Enza, to i on stanie się ofiarą przedwczesnej śmierci. – Zamilkł na chwilę. – Dopadnie go skrupulatnie zaplanowana śmierć bez świadków i dowodów nieczystej gry. Tak dobrze rozegrany „przypadek”, że nawet policja nie wpadnie na żaden trop.

– Nie zabiłam swojego męża – odpowiedziałam natychmiast. Uśmiechnął się.

– Nigdy nie spotkałem kogoś, kto potrafiłby kłamać tak dobrze jak ty.

– To dar.

Uśmiechnął się szerzej.

– Jeden z wielu.

– Przestań mi schlebiać, żebyś odwaliła za ciebie brudną robotę.

– Ona mnie nie posłucha, Rey. Wiesz, jaka jest.

– Tak. Fakt, że kobiety w tej rodzinie mają własne zdanie, jest bardzo nie w smak mężczyznom.

Widziałam, że chciał westchnąć, ale tego nie zrobił. Po prostu stał i patrzył na mnie błagalnie, czekając, aż się poddam.

I tak nie miałam wyjścia. Jako głowa rodziny Caruso Gianni decydował o wszystkim. Pewnego dnia to kobieta stanie na czele jednej z pięciu włoskich rodzin mafijnych w Nowym Jorku. Moim marzeniem było żyć wystarczająco długo, aby to zobaczyć.

Do tego czasu wszystko, co mogłam zrobić, to wywierać na niego tyle wpływu, ile tylko mogłam.

Pomagał mi fakt, że mój brat się mnie bał.

– Chcę mieć ostatnie zdanie w sprawie tego Irlandczyka. Porozmawiam z Lili, ale jeśli go nie polubię, umowa będzie nieważna.

² *Zia* – (z wł.) ciocia (przyp. tłum.).

Gianni przesunął językiem po zębach. Prawdopodobnie liczył w myślach do dziesięciu lub przeklinał, żałując, że nie trafiła mu się taka siostra, jaką miał jego najlepszy przyjaciel Leo. Potulna, tępa dziewczyna, która nie ma zdania na żaden temat poza tym, co powie jej ojciec i brat.

Ale Gianni miał mnie.

Kobietę o złej reputacji, wyjątkowo temperamentną i z językiem, który tnie jak brzytwa.

– Zgoda? – nalegałam.

– Ty nikogo nie uznasz za wystarczająco dobrego dla Lili – odpowiedział. – Będziemy prowadzić tę samą rozmowę w kółko przez następne dwadzieścia lat.

– Nieprawda. Potrafię podejmować rozsądne decyzje.

Uniósł brew.

– Nie rób takiej miny. Po prostu chcę się upewnić, że nie jest potworem.

– Zapewniam cię, że nim nie jest.

– To jest chyba dobry moment, żeby napomknąć, że lubiłeś Enza.

Gianni się skrzywił.

– Enzo był socjopatą. Oni potrafią bardzo dobrze udawać czarujących ludzi.

– Właśnie tak. Dlatego ja muszę mieć ostatnie słowo. Jeśli ktoś tutaj zdoła wyczuć psychopatę na kilometr, to będę to ja.

Nie miał na to kontrargumentu, bo jakżeby inaczej. Powiedziałam prawdę.

Nauczyłam się rozpoznawać potwory, bo nie miałam innego wyjścia.

Gianni wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy tak długo, że aż zaczęłam wątpić w swoją wygraną. Ale wtedy zaskoczył mnie i powiedział:

– Niech będzie. Jeśli nie polubisz tego Irlandczyka, małżeństwo nie dojdzie do skutku.

Ogarnęła mnie ulga. Westchnęłam i skinęłam głową.

– Ale i tak musisz powiedzieć o tym Lili.

Gdy usłyszeliśmy dźwięk opon chrzęszczących po żwirze wysypanym na okrągłym podjeździe przed domem, natychmiast odwróciliśmy się w stronę okien.

– Myślę, że powinnaś się pośpieszyć – powiedział rozbawionym tonem.

– Jesteś gównianym ojcem, Gi. – Moje uszy aż płonęły ze złości. Wzruszył ramionami.

– Jak wszyscy w tej rodzinie.

Odwróciłam się i wyszłam, zanim przyszło mi na myśl, aby chwycić nóż do otwierania listów leżący na jego biurku. Jeszcze zrobiłabym coś, czego bym żałowała.

Weszłam po schodach na drugie piętro, pokonując po dwa stopnie naraz. Na podeście ostro skrzyłam w lewo i skierowałam się w inny korytarz – ten, który biegł w przeciwnym kierunku do wiodącego do mojej sypialni. Nasi przodkowie spoglądali na mnie groźnie z ponurych olejnych portretów oprawionych w złote ramy.

Zignorowałam ręcznie malowane freski, lśniące żyrandole z weneckiego szkła i zaskoczoną gospodynię, która wycierała z kurzu liście palmy rosnącej w doniczce. Szybkim krokiem szłam w stronę pokoju znajdującego się na końcu.

Nie miałam czasu do stracenia.

Zatrzymałam się przed ciężkimi, dębowymi drzwiami i uderzyłam w nie pięścią.

– Lili? To ja. Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

– Chwileczkę, *zia!* Zaraz... zaraz otworzę!

Zza drzwi dobiegał słaby głos Lili. Spanikowałam.

Może już wiedziała? Była bardzo mądra jak na kogoś, kto przez całe życie był trzymany pod kloszem. Usłyszałam odgłosy szurania, a potem dziwny łoskot. Zaniepokojona przysunęłam się bliżej drzwi.

– Lili? Wszystko w porządku?

Po kilku długich, przepętnionych ciszą sekundach moja bratanica otworzyła drzwi.

Miała zarumienione policzki. Jej długie czarne włosy były rozczochrane. Biała koszulka, którą na sobie miała, była pognieciona i nie do końca włożona w czarne spodnie do jogi. Była bosa i wyglądała na zdezorientowaną, jakby dopiero co się obudziła.

Co byłoby dość dziwne, biorąc pod uwagę, że była czwarta po południu.

– Przepraszam, czy ty spałaś?

– Um... ćwiczyłam. – Wskazała przez ramię na telewizor wiszący na ścianie po przeciwnej stronie pokoju. Na ekranie kobieta ubrana w różowy spandex robiła pajacyki. – Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym do tego wrócić.

Już chciała zamknąć drzwi, ale prześlizgnęłam się obok niej do pokoju.

– To nie może poczekać.

Podobnie jak reszta domu, jej sypialnia również była przesadnie udekorowana.

Nie było ani jednego centymetra wolnej przestrzeni, która nie byłaby nękana aksamitem, złoceniami, lustrami, ozdobną tapetą, misternie rzeźbionym drewnem lub witrażami.

Przynajmniej tutaj dominowały stonowane róże i zielenie. Moja sypialnia była czarno-bordowo-złota i wyglądała jak burdel w Watykanie.

Żona Gianniego była fanką katolickiej szkoły projektowania wnętrz. Umarła, rodząc Lili, ale jej wyjątkowy gust wciąż z nami żył.

Chwyciłam pilot z szafki, nacisnęłam przycisk, żeby wyciszyć telewizor, po czym z powrotem odwróciłam się do Lili. Stała w tym samym miejscu i wciąż wyglądała na zdezorientowaną.

– Co tam, *zia*?

– Nie ma dobrego sposobu, aby to powiedzieć, więc po prostu powiem.

Gdy zaczęła wykრęcać dłonie, dodałam:

– Może powinnaś usiąść.

– Och, Boże. Kto umarł? Czy to *nonna*³?

– Z twoją babcią jest wszystko w porządku. Zawarła pakt z diabłem, aby długo żyć. Chce móc nas wszystkich wkurzać, dopóki nie umrzemy pierwsi. A teraz słuchaj, nie mamy dużo czasu. – Podeszłam do niej bliżej, ujęłam jej dłonie w swoje i spojrziałam w oczy. – Powiem ci coś, co ci się nie spodoba.

Jej twarz pobladła.

– O cholera.

– Tak. I wiesz, co myślę o tym, gdy przeklinasz.

– Sądząc po wyrazie twojej twarzy, zaraz będę przeklinać znacznie więcej.

– Masz rację.

– A poza tym ty przeklinasz non stop.

– Nie chcę, żebyś wyrosła na kogoś takiego jak ja.

– Dlaczego nie? Jesteś wredną suką.

– No właśnie.

– Nie, *zia*. Bycie wredną suką jest *super*.

– Och, dziękuję. Chyba. A wracając do tego, co muszę ci powiedzieć... Jesteś gotowa?

– Nie. Ale i tak mi powiedz.

Zanim to z siebie wyrzuciłam, ścisnęłam jej dłonie.

– Twój ojciec wynegocjował dla ciebie kontrakt małżeński. Dzisiaj masz spotkać się z tym mężczyzną. Dzisiaj, czyli za chwilę. Właśnie przyjechał.

³ *Nonna* – (z wł.) babcia (przyp. red.).

Lili znieruchomiła. Przełknęła ślinę. Nie zareagowała w żaden sposób.

– Przyjęłaś to lepiej, niż się spodziewałam. Dzielna dziewczyna. Więc to jest ta zła wiadomość. Dobra jest taka, że jeśli ja go nie zaakceptuję, kontrakt zostanie anulowany.

Zamknęła oczy, wypuściła głośno powietrze i powiedziała cicho:

– Na pieprzone wiadra pełne kociego gówna.

– Bardzo kreatywnie. Coś jeszcze?

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie spanikowana, ściskając moje ręce aż do bólu.

– Nie chcę wychodzić za męża, *zia*.

– Oczywiście, że tego nie chcesz. Nie jesteś nienormalna.

– Nie! Chodzi mi o to, że *nie mogę* wyjść za męża! – krzyknęła.

Odsunęła się ode mnie, przeszła przez pokój i wyzywająco stanęła przed dużą szafą obok łóżka. Był to ogromny, sięgający sufitu antyk wykonany z lśniącego, rzeźbionego mahoniu. Zawsze kojarzył mi się z tą szafą z *Opowieści z Narnii*, która mogła przenieść kogoś do krainy mówiących zwierząt i magicznych stworzeń.

Oparła ręce na biodrach i oświadczyła z pasją:

– Wolabym umrzeć, niż poślubić mężczyznę, którego nie kocham!

Z wnętrza szafy dobiegł wyraźny łomot, jakby na podłogę właśnie upadło ciało.

Potem zapanowała cisza.

Patrzyłam na swoją bratanicę. Ona patrzyła na mnie, a jej zazwyczaj słodkie, brązowe oczy teraz płonęły pewnością siebie.

– Lili? – zapytałam spokojnie.

– Tak?

– Co to był za dźwięk?

Uniosła brodę i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jaki dźwięk?

Spojrzałam na jej zmierzwione włosy, na koszulkę wyciągniętą ze spodni, bose stopy i buntowniczy wyraz twarzy i czułam w kościach, że mamy cholernie duży problem.

Przeszłam przez pokój w kilku długich krokach i stanęłam przed szafą.

Lili starała się mnie powstrzymać. Wskoczyła przed drzwi mebla i błagała mnie, abym tego nie robiła, ale odepchnęłam ją na bok i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

Wtedy stanęłam twarzą w twarz z młodym mężczyzną, który stał w środku.

Chował się pomiędzy płaszczem z norek, a wysadzaną koralikami wieczorową sukienką. Na mój widok cofnął się najdalej, jak tylko mógł.

Był przystojny, musiałam to przyznać. Miał miodowobrazowe oczy, pełne usta i klatkę piersiową, która mogłaby być pokazywana na okładkach magazynów. Ten chłopak był bez dwóch zdań atrakcyjny.

Miał na sobie tylko parę obcisłych białych majtek, przez które wyraźnie było widać jego erekcję.

Nie miał więcej niż osiemnaście lat.

Powoli zamknęłam drzwi szafy. Potem odwróciłam się w stronę Lili.

Stała z rękami skrzyżowanymi na piersi, zaciskała usta i lekko się zgarbiła. Gdyby miała ogon, byłby podkulony.

– Wiesz, co by się stało, gdyby twój ojciec się o tym dowiedział – powiedziałam cicho.

Nie miała zamiaru szukać głupich wymówek. Po prostu skinęła głową.

Ale mimo wszystko musiałam to powiedzieć. Słowa mają większą moc, gdy są wypowiedane.

– On by go zabił, Lili. Kimkolwiek ten chłopak jest, on by go zabił. Powoli. Brutalnie. I najprawdopodobniej zostałabyś zmuszona, aby na to patrzeć.

Oczy Lili napęłniły się łzami. Znowu skinęła głową i przelknęła z trudem ślinę. Na jej twarzy malował się wyraz nieszczęścia.

– Wiem – szepnęła.

Łamało mi się serce, gdy na nią patrzyłam.

Była głupia. Młoda, lekkomyślna, naiwna, ale całkowicie ją rozumiałam.

Też byłam kiedyś w jej wieku. Też kiedyś miałam marzenia. Miałam potrzeby i pragnienia, a przyszłość stała przede mną otworem i rozciągała się przede mną jak lśniący złoty sen.

Aż w końcu wszystkie piękne sny zostały zniszczone przez zimno i zabójczy ciężar obrączki.

Przyciągnęłam ją do siebie i objęłam ramionami.

– Nie wiem, jak się tu znalazł – szepnęłam jej do ucha – ale musisz mieć pewność, że nikt cię nie zobaczy, gdy będziesz go stąd wyprowadzać. Mogę zdobyć dla ciebie dziesięć minut, może piętnaście, ale nie więcej. Spotkajmy się w gabinecie twojego ojca. Załóż niebieską sukienkę, tę z perłowymi guzikami. Uśmiechaj się i wyglądaj słodko. Ja zajmę się resztą. Umowa stoi?

Skinęła głową i pociągnęła nosem.

– Tak. Dziękuję, *zia*.

Gdy usłyszałam głosy dochodzące z dziedzińca, puściłam Lili i szybkim krokiem podeszłam do okna sypialni. Odsunęłam zasłonę i wyjrzałam na zewnątrz.

Poniżej, na okrągłym podjeździe, przed fontanną stał zaparkowany lśniący czarny escalade. Dwóch uzbrojonych ochroniarzy mojego brata stało kilka stóp od nieznanego mi mężczyzny.

Był duży i miał szeroką pierś, większą niż ochroniarze. Do tego przyjazny uśmiech i dobre maniery. Był ubrany w czarny garnitur i lśniące czarne półbuty. Wyglądał imponująco.

Ochroniarze wciąż rozmawiali z mężczyzną. Jeden z nich przeszukał go, sprawdzając, czy nie ma przy sobie broni, po czym wszyscy trzej skinęli głowami. Strażnicy się cofnęli, kie-

rowca okrążył samochód i otworzył drzwi pasażera. Z samochodu wyszedł inny mężczyzna, również ubrany na czarno.

Wstrzymałam oddech.

Ten mężczyzna był szczuplejszy niż kierowca. Równie wysoki i szeroki w ramionach, ale nie tak masywny. Byli jak rozgrywający i obrońca grający w pierwszej linii.

Jego włosy były ciemnozłote. Wyglądały na niezdarnie wystylizowane, jakby przeciągnął po nich palcami, a nie grzebie niem. Jego broda miała ciemniejszy odcień, wpadała w brąz, i zakrywała ostrą linię szczęki. Jedno z jego nozdrzy było przebite małym metalowym kółkiem.

Był niesamowicie przystojny. W połowie arystokrata, w połowie uliczny wojownik z nagimi pięściami, który emanował surową, brutalną siłą, która była nie do pomylenia nawet z tej odległości.

Nad kołnierzem jego wykrochmalonej koszuli widać było tatuaż przypominający pajęczynę.

Podniósł wzrok na okno i przyłapał mnie na podglądaniu.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Moje serce waliło jak oszalałe.

I w tym momencie byłam przekonana, że patrzyłam w oczy mężczyzny, który rozerwie moją rodzinę na strzępy.